

● Maciej Z. Bordowicz: „Non stop”. Sztuka w 1 częściach. Reżyseria: August Kowalczyk. scenografia: Ryszard Winiarski. Premierya na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie.

Na podstawie odkrywczego reportażu Ryszarda Kapuścińskiego napisał Bohdan Drozdowski sztukę realistyczno-obyczajową „Kondukt” — i odniósł sukces. „Kondukt” nieraz się wznawia, w dotychczasowym dorobku autora „Ballady polskiej” liczy się ta sztuka najwyższ, jest świadectwem przemian obyczajowych, zachodzących w Polsce powiatowej czasu jej napisania.

Na podstawie wnikliwego reportażu Krzysztofa Kakolewskiego napisał Maciej Zenon Bordowicz utwór sceniczny „Non stop” — i sukces nie odniósł (takie, w każdym razie, mam wrażenie) zgubił się w zauku, z którego nawet aktorskie trudy dwu znakomitych aktorów wyprowadzić go nie zdołali.

Dlaczego tak się stało, że opowieść reportażowa i metoda jej przeniesienia na scenę w pierwszym przypadku dały sukces znakomity, a w drugim przypadku zawiodły? Wyjaśnienie mamy pod bokiem. Oba reportaże dysponowały równie celnym i frapującym tekstem, ale bardzo nierównymi walorami dla przetworzenia w interesującą sztukę. Podczas bowiem, gdy z tekstu Kapuścińskiego dała się wysnuć sztuka drażniąca problemy społeczno-obyczajowe, tekst Kakolewskiego ma znaczenie zapisu

wydarzenia osobliwego i wyjątkowego, z dziedziny nie tyle psychologii, co psychopatii. Oczywiście i z obserwowania dwu starych zawiarywanych kobiet można stworzyć teatr — od Strindberga do Witkacego. Ale Bordowicz nie wiedział jaką pójść drogą i zaczął się krecić w miejscu.

Sztuka zaczyna się nawet dobrze, od akcentów ironiczno-groteskowego skeczu, ale niabawem przemienia się w naturalistyczną narrację o pojedynku nienawści dwu sióstr do świata i do siebie nawzajem i

Portret dwu psychopatek

pograża się w studium psychopatologii, tyleż drobiazgowo co w gruncie rzeczy oderwane od jakiegokolwiek podłoża społecznego. Najzyczliwszy widz zaczyna się niecierpliwić, mało kto lubi na scenie kilniczne wstawki. Sztuka jest o połowę za długa; akcja ma wąta. Oczekujemy nadejścia zapowiedzianych w spisie osób pielęgniarzy jak wezwanej w nagłym przypadku karetki pogotowia. Najbardziej dopracowany dialog, najbardziej uzasadnione psychologicznie reakcje dwojga staruch nie są jeszcze dramatem, o którym —

jak pisał Stanisław Grochowiak w programie teatralnym „decyduje to, co wystopyrczy (?) z alegorycznego lub metaforycznego schematu”. Z „Non stop” mało co wystopyrcza.

Można łatwo określić, czym „Non stop” nie jest. Czy jest przynajmniej materialem dla duetu aktorskiego?

Odpowiem: tak, powołując się na kreacje Zofii Małynicz i Janiny Romanówny, które przez dwa bardzo długie akty okupują scenę, budząc poklask dla swego aktorskiego warsztatu, dla sztuki i finezji swej gry. Małynicz buduje swą rolę na oszczędnym eksponowaniu dwu zasadniczych instynktów kobiety ongiś energicznej i władczej: absurdalnego odłączenia się od życia, które ją odpycha i wyżyłca się w zastępczej władzy nad siostrą podporządkowaną obsesjom, urojeniom, tyranii starszej. Rolę Romanówny, przeciwnie, cechuje burzliwa i rozgadana zewnętrzność, nawet w statycznej narracji, do której ucieka się Bordowicz. Kreacje? Tak. Jednakże nie bez uczucia żalu o nich myślę. Obie świetne aktorki — zapewne w porozumieniu z reżyserem Augustem Kowalczykiem — wybiły tekst ponad jego znaczenie, uderzały w tony głęboko tragiczne, gdy sytuacja raczej groteskowe prowokowała. Wariatki z Paryża w znanej sztuce Giraudoux nosiły treść, niewiarliwą w superekscentrycznych kostiumach. Wariatki z Krakowa w sztuce Bordowicza ubrane są normalnie lecz wolały o interwencji lekarza. W programie teatralnym odpowiednią diagnozę postawił dr Bolesław Ałajin.